



JEGO OBSESJA.  
JEGO MUZA

# HER SAINT

Harmony  
West



# HER SAINT



Harmony  
West

PRZEŁOŻYŁA

Anna Zaborowska-Cinciola



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Her Saint*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcia na okładce: © synthetic; © Fandorina Liza;

© Claudiu Badea / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Arlenta Apostrophe; © Oleksandra / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Her Saint – © 2024 by Harmony West

Published by arrangement with Macadamia Literary Agency, Warsaw  
and Ginger Clark Literary, LLC.

The moral rights of the author have been asserted

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an  
imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation  
by Anna Zaborowska-Cinciała, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-411-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



## ROZDZIAŁ 1

# Briar



Wygląda na to, że jeden z moich studentów postanowił mnie śledzić.

Trzeba było poszukać pracy w jakimś wydawnictwie. Ale nie, oczywiście musiałam się zakochać w tym uczelnianym kampusie pełnym klimatycznych budynków z czerwonej cegły, a także w barwnym życiu uniwersyteckim. W uwodzicielskiej wizji studiów wyższych i obietnicy, jaką niesie ze sobą zgłębianie tajników sztuki na prestiżowym Auburn Institute of Fine Arts w samym sercu stanu Maine.

A teraz jakiś nagrany studenciak lezie za mną jak zakochany kundel.

Każdy szanujący się stalker powinien umieć się wtopić w tło, jednak w jego przypadku jest to absolutnie niemożliwe. Podczas gdy reszta studentów pojawia się na zajęciach

ubrana w dresy czy bluzy z kapturem, on wkłada eleganckie spodnie i idealnie dopasowane koszule, których rękawy podwija do łokci i tym samym eksponuje swoje umięśnione przedramiona. Jego koledzy z roku to wiecznie zmęczeni dwudziestokilkulatkwie żłopiający hektolitrami kawę ze Starbucksa, podczas gdy on jest wyraźnie starszy. Ma co najmniej trzydzieści parę lat.

Całe zajęcia wpatrywał się w ekran laptopa, marszcząc brwi i zaciskając pełne wargi. Podczas dwugodzinnego wykładu, w trakcie którego doktor Barrett monotonnym głosem straszyl naszych adeptów, ile to będą musieli przeczytać, a także napisać w ramach tego kursu, moje spojrzenie, jak przyciągane niewidzialną siłą, nieustannie wędrowało do ciemnych oczu i wyraźnie zarysowanej linii szczęki tego studenta. I kiedy tak stałam z przodu sali obok doktora Barretta, starając się uważnie słuchać tego, co mówi, a jednocześnie odganiając od siebie dziwne poczucie skrępowania, pomyślałam, że ten oto najprzystojniejszy facet, którego widziałam na oczy, nawet nie spojrział w moją stronę.

Ewidentnie się w tej kwestii myliłam.

Jeszcze zanim ruszę w kierunku parkingu, postanawiam stanąć z nim oko w oko w promieniach jesiennego słońca, które nijak nie są w stanie tchnąć ciepła w ten chłodny wrześniowy dzień. Jeśli naprawdę sądzi, że uda mu się wpakować mnie do jakiejś podejrzonej furgonetki i porwać, to zdecydowanie trafił na niewłaściwą kobietę.

– Śledzisz mnie? – pytam na tyle głośno, żeby wszyscy dookoła mogli mnie usłyszeć. W końcu jesteśmy na terenie kampusu uniwersyteckiego, na litość boską. Czy ten gość

naprawdę myśli, że nikt nie zwróci uwagi na to, że chodzi za mną jak jakiś świr?

Gdy podchodzi bliżej, jego usta wyginają się w krzywym uśmiešku. W duchu kopię się za to, że nie zapamiętałam jego imienia. Jakim cudem Mack ma rozwiązać sprawę mojego morderstwa, skoro nie mogę nawet wysłać jej wiadomości z imieniem mojego porywacza?

– Owszem – przyznaje mężczyzna. Jego dźwięczny, głęboki baryton sprawia, że po plecach przebiega mi dreszcz. Boże, jestem już na etapie, kiedy jaram się męskim głosem. A ten konkretny należy do kolesia, który właśnie przyznał, że mnie śledzi. Naprawdę muszę się z kimś bzyknąć. A potem spadać gdzie pieprz rośnie. – Ale jednocześnie staram się zachować, jak na dżentelmena przystało.

Wyciąga w moją stronę wielkie tomiszczce oprawione w czarną, minimalistyczną okładkę, z postrzępioną zakładką zatkniętą w środku. Mam przed sobą mój własny egzemplarz powieści o wdzięcznym tytule *Nigdy nie zaznasz spokoju* pióra mojego ulubionego pisarza, S.T. Nicholsona. Gdyby mój dom nagle stanął w płomieniach, najpierw ratowałabym kota, a potem tę książkę. To pierwsze wydanie, jeszcze zanim autor stał się naprawdę sławny i trafił na listę bestsellerów „New York Timesa”. Przypomina mi, że od samego początku byłam jego największą fanką.

Dopiero teraz czuję się jak ostatnia idiotka, bo któremu studentowi chciałoby się iść za mną przez cały kampus? Najwyraźniej naoglądałam się za dużo seriali o zagadkach kryminalnych i mój jadący na kofeinowych oparach mózg postanowił wywinąć mi numer. Zresztą czy taki facet mógłby

wykazać choćby minimalne zainteresowanie moją osobą, gdybym nie prowadziła przedmiotu, na który uczęszcza? Może nie jestem totalnym paszтетem, ale jako kobieta doskonale zdaję sobie sprawę, że ten typ nie zszedłby poniżej poziomu Megan Fox. Zdarza mi się zrobić na bóstwo, jeśli tylko zechcę, ale w tej chwili włosy mam spryskane suchym szamponem i twarz bez grama makijażu, więc tylko nieznacznie odbiegam wyglądem od moich rozczochranych i odzianych w piżamy studentów.

Wzdycham z wyraźną ulgą, po czym przyciągam książkę do piersi.

– O mój Boże, dziękuję!

Tym razem rozciąga usta w szczerym uśmiechu, odsłaniając idealne, olśniewająco białe zęby. Jednak to jego oczy sprawiają, że moje serce natychmiast rozpędza się do galopu – w czarnych jak węgiel tęczówkach błyszczą pełne ożywienia zainteresowanie.

– Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, by ktoś tak bardzo się ucieszył z odzyskanej książki.

– To moja ukochana powieść. W dodatku mojego ulubionego autora – wyjaśniam, wsuwając ją do torby, żeby znów jej gdzieś nie zawieruszyć.

Mężczyzna przechyla głowę w taki sposób, że mam ochotę go odepchnąć i wziąć nogi za pas, zanim zakocham się w nim bez pamięci. Co oczywiście jest wykluczone.

– A co dokładnie tak bardzo urzekło cię w stylu tego pisarza?

Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni ktoś chciał poznać moje upodobania literackie. Może tylko Trevor. Bezcelnie

zapytał mnie, czy mogę pożyczyć mu mój tom *Nigdy nie zaznasz spokoju*, kiedy zobaczył, że nieustannie taszczyć go po całym kampusie. Odpowiedziałam wtedy, żeby kupił sobie swój egzemplarz w internecie albo wypożyczył z biblioteki jak każdy inny człowiek. Od tamtej pory ani razu nie wrócił do tematu tej książki, więc poważnie wątpię, żeby w ogóle do niej zajrzał.

– Sama nie wiem, od czego zacząć – przyznaję, choć jednocześnie czuję, jak na usta cisną mi się setki argumentów. – Po pierwsze, trzyma czytelnika w napięciu już od pierwszej strony. Ten pisarz to prawdziwy mistrz prawdziwego mrocznego gotyckiego klimatu, a wszystkie jego powieści są rozkosznie ponure. W dodatku tak sugestywnie opisuje popełniane przez bohaterów zbrodnie, że nie zdziwiłabym się, gdyby sam faktycznie okazał się mordercą.

Mój student marszczy brwi, a z jego gardła wydobywa się pełen zaskoczenia śmiech. Ten dźwięk sprawia, że zaczyna brakować mi tchu.

– Wow. Niezła laurka.

– Och, dopiero się rozkręcam. – Skoro już zaczęłam, trudno będzie mnie zatrzymać. Kiedy ktoś wywoła przy mnie temat S.T. Nicholsona, szanse na to, żebym się zamknęła, są bliskie zeru. – Ten facet pisze tak, że czuję, jakby... doskonale mnie znał. Jak nikt inny na świecie. Nawet lepiej niż moja mama czy najlepsza przyjaciółka, a akurat one wiedzą o mnie praktycznie wszystko. Wiem, że to brzmi niedorzecznie i pewnie zwyczajnie to sobie uroiłam, ale odnoszę wrażenie, jakby S.T. Nicholson był moją bratnią duszą. Że gdybyśmy się spotkali, po prostu... nadawalibyśmy na tych samych falach.

Mimo że teraz świergoczę jak szalona, uśmiech na ustach mojego studenta ani drgnie. Dziwię się, że jeszcze nie rozgląda się nerwowo dookoła, szukając pretekstu, żeby jak najszybciej się stąd zmyć. Wręcz przeciwnie: stoi wpatrzony we mnie i uważnie słucha, podczas gdy ja rozpiływam się w zachwytach nad autorem, o którym pewnie słyszy pierwszy raz w życiu.

– Na wszystkie spotkania autorskie zakłada maskę. Ogromnie zależy mu na zachowaniu anonimowości, więc nigdy jej nie zdejmuje. Uważa, że czytelnicy powinni oceniać jego książki wyłącznie na podstawie tego, co napisał. Poza tym sceny erotyczne, które wychodzą spod jego pióra, są po prostu bezkonkurencyjne. Żaden inny mężczyzna nie potrafi ich tak rewelacyjnie opisać.

Po raz kolejny słyszę jego nieco oszołomiony śmiech.

– Chyba nie spotkałem się jeszcze z równie pochlebnią rekomendacją.

Ten facet wcale nie brzmi jak przeciętny studenciak z wydziału sztuki. Skąd on się w ogóle wziął? Wygląda jak model, oddaje obcym ludziom zgubione książki, a kiedy mówi do niego kobieta – autentycznie słucha. Szkoda, że jestem jego wykładowczynią – a raczej asystentką wykładowcy. Gdyby było inaczej, z pewnością zaprosiłabym go do siebie na dziką i szaloną przygodę na jedną noc.

– Przepraszam, jak właściwie się nazywasz? – pytam.

– Saint de Haas – odpowiada, ale ten uśmiezek jasno wskazuje, że daleko mu do świętego. Kiedy podchodzi bliżej, bije od niego pewność siebie charakterystyczna dla człowieka, który zawsze dostaje to, czego chce. – Może

opowiesz mi więcej o tym autorze i jego książkach przy wspólnej kawie?

No nie. Chyba nie zaprasza mnie na randkę. Nie umiem odmówić twarzy, która aż się prosi, by ją ujeżdżać.

Cofam się o krok, jakbym chciała się uwolnić od ciepła i uroku promieniującego od tego stalkera altruisty.

– Wydaje mi się, że skoro jesteś moim studentem, nasze kontakty powinny być ograniczone do sali wykładowej.

Nawet gdyby okoliczności były zupełnie inne, nie poszłabym z nim na randkę. W sprawach facetów chodzi mi tylko o seks, nie ma sensu, żebyśmy poznawali się bliżej. Dawno temu dałam sobie spokój ze związkami, więc choć jest przystojny i czarujący, to i tak nie ma u mnie szans.

– Wątpię, żeby twoja pozycja na uczelni miała być zagrożona z powodu niewinnej kawy i rozmowy w miejscu publicznym – stwierdza. Świetnie. Kolejny koleś, który nie wie, co znaczy słowo „nie”. Stawia kolejny krok w moim kierunku, a na jego ustach zaczyna się błąkać istic szatański uśmiešek, który sprawia, że ściska mnie w dołku. – Chyba że twoje obawy wynikają z tego, co mogłoby się wówczas między nami wydarzyć.

Muszę cicho odkaszlnąć, po czym prostuję ramiona i unoszę głowę.

– Nie mam żadnych obaw. Po prostu nie znoszę kawy. – W tym sensie, że jej nie znoszę, bo jestem od niej uzależniona. Bez dwóch filiżanek tego nektaru bogów nie wychodzę nawet z domu. – Jeśli masz ochotę ze mną porozmawiać, równie dobrze możemy zamienić słowo w sali wykładowej.

Saint kiwa głową. Zaskakująco dobrze przyjmuje odmowę jak na mężczyznę, który pewnie rzadko spotyka się z tego typu reakcją. Wygląda na człowieka, który urodził się w bogatej rodzinie i jako jedyny spadkobierca fortuny zawsze dostawał wszystko podane na srebrnej tacy. Pewnie prowadzi całkowicie beztroskie życie, wydanie dziesiątek tysięcy dolarów na jeden z najdroższych kierunków studiów w całym kraju nie stanowi dla niego najmniejszego problemu, a i tak skupienie się na zajęciach jest poniżej jego godności. Czyli nie łączy mnie z tym facetem kompletnie nic oprócz tego, że nie jest nam obojętny los książek porzuconych przez ich roztargnionych właścicieli.

– Jak wolisz. Do zobaczenia na zajęciach, Briar.

Natychmiast się napinam i dodaję:

– Chyba pani Shea... to znaczy doktor Shea.

Mimo że przez dziewięć długich lat urabiałam się po łokcie, żeby zrobić doktorat, nadal nie czuję się komfortowo, kiedy słyszę „doktor” przy swoim nazwisku.

Posyła w moją stronę ten swój irytująco piękny uśmiech.

– Oczywiście, doktor Shea – poprawia się, po czym pochyla z szacunkiem głowę, zupełnie jakby wyskoczył wprost z kart pieprzonej powieści z okresu regencji.

Gdy się odwraca i odchodzi w przeciwnym kierunku, ruszam pomiędzy zaparkowanymi samochodami, by jak najszybciej dostać się do swojego auta, bo na pewno mocno się zarumieniłam po tym, jak z jego ust padły słowa: „Oczywiście, doktor Shea”.

Z tych cudownych, idealnie wykrojonych ust prosto z erotycznych fantazji.





Nagle zastygam z kluczykami w ręku i oglądam się przez ramię. Nigdzie go nie widać, otacza mnie tylko tłum studentów i wykładowców, którzy przemierzają kampus.

Przecież wcale nie mówiłam, jak mam na imię.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca